

**Dariusz Maciej Grabowski**

## **WYGRANI I PRZEGRANI „DOBREJ ZMIANY”**

Stawiam pytanie, moim zdaniem fundamentalne. Jeśli gospodarka jest podstawą bytu materialnego, ale też duchowego narodu i państwa, to co jest i będzie przez lata najważniejszym problemem jej rozwoju? Postawmy diagnozę, sprawdźmy czy zastosowano właściwą terapię.

Za główny, niezmienny problem polskiej gospodarki uważam podział wytworzonej nadwyżki ekonomicznej. Polacy jako społeczeństwo na dorobku od trzech dziesięcioleci pracują coraz wydajniej, lecz są nisko wynagradzani. Ich dochody to dochody z pracy czyli płace. Jednocześnie niewspółmiernie wysoko wynagradzane są dochody z kapitału czyli zyski i dywidendy. Ponieważ największymi właścicielami kapitału w Polsce są zagraniczne koncerny, banki, wielkie sieci handlowe, to one są głównym beneficjentem w podziale nadwyżki ekonomicznej. W dominującym stopniu transferują ją zagranicę. A zatem z jednej strony mamy polskich pracowników i polskie małe i średnie przedsiębiorstwa, z drugiej zaś wielki międzynarodowy kapitał. Różnica w potencjale finansowym widoczna jest gołym okiem, a skutkuje niską skłonnością do inwestowania polskich przedsiębiorców, co w konsekwencji obniża tempo rozwoju gospodarczego i społecznego. Nie odpowiada wyzwaniom współczesności i aspiracjom narodu.

Rozpatrzmy teraz, czy problem ten został podjęty przez koalicję „dobrej zmiany” po 2015 roku. Jakie perspektywy rysują się przed sektorem małych i średnich przedsiębiorstw? Kto zyskał najwięcej przez ostatnie trzy lata?

Na prosocjalnej polityce rządu skorzystały rodziny wielodzietne oraz najniżej zarabiający. Wzrosły także dochody pracujących w zawodach, na które popyt przewyższał podaż.

Do drugiej grupy beneficjentów zaliczyć należy sektor bankowo-finansowy. Zarobił on jako pośrednik w przekazywaniu pieniędzy z budżetu na konta rodzin dostających dofinansowanie (500+), jak też jako kredytodawca wzmocnionych zakupów domów, mieszkań, samochodów i dóbr trwałego użytku. Banki skorzystały także na ustawie rządowej o niezaliczaniu w koszty działalności przedsiębiorstw rozliczeń gotówkowych powyżej 15 tysięcy złotych (wcześniej

dopuszczalny limit wynosił 60 tysięcy złotych). Wymusiło to zwiększenie rozliczeń poprzez przelewy bankowe. Do myślenia daje fakt, że nikt z rządu w zamian nie upomniał się na przykład o obniżkę kosztów obsługi długu publicznego zaciągniętego w bankach. Rosnącą siłę banków najlepiej obrazuje fakt skrajnie niskiego oprocentowania rachunków bieżących i depozytów terminowych. Doszło do kuriozalnej sytuacji, że po opłaceniu podatku od zysków kapitałowych depozyty terminowe przynoszą stratę. Banki mają nadpłynność, która miast być przez NBP i KNF karana – jest nagradzana i nie muszą zabiegać o lokaty obywateli i firm, ani kredytowanie inwestycji. Jak widać, politycy „dobrej zmiany”, którzy prawili „o walce z banksterami”, na słowach... poprzestali.

Bardzo ważnym faktem mającym swoje konsekwencje społeczne i gospodarcze jest szybki wzrost zadłużania się polskich rodzin. Łączna kwota kredytów konsumpcyjnych osiągnęła 190 miliardów złotych. Kredyty hipoteczne ma około 2 miliony rodzin na kwotę ponad 200 miliardów złotych. Rodziny te przez 20-30 lat będą żyły w poczuciu zagrożenia, że ich los zależy od możliwości osiągnięcia dochodu, głównie z pracy, na tyle wysokiego, by móc spłacać raty kredytu, nie wpaść w pętlę zadłużenia i po prostu przeżyć. Stan taki z jednej strony motywuje do wysiłku, ale z drugiej w przypadku pojawienia się kłopotów może oddziaływać paraliżująco podkopując zdrowie, więzi rodzinne i społeczne.

Na trzecim miejscu wśród beneficjentów polityki „dobrej zmiany” wymieńmy kapitał handlowy, głównie zagraniczny, ulokowany w handlu wielkopowierzchniowym oraz firmy zagraniczne sprzedające w Polsce dobra konsumpcyjne, w tym luksusowe.

Szczególną uwagę zwrócić należy na wielkie sieci handlowe. Otrzymują one idące w setki milionów euro dofinansowanie z zagranicy. Ośmieszają polskiego ministra finansów i służby skarbowe, ponieważ większość nie płaci w ogóle podatku dochodowego, bądź płaci go symbolicznie w stosunku do obrotów. W sumie wielkie sieci handlowe w 2017 roku zapłaciły jako podatek dochodowy 0,6% od ich przychodów. A przecież zwiększone dochody Polaków – efekt polityki socjalnej rządu przełożyły się na wzrost konsumpcji czyli większe zakupy. Ponadto, przyspieszeniu uległ proces likwidacji polskich małych i średnich sklepów. W roku 2009 było ich ponad 370 tysięcy, w 2017 o ponad 100 tysięcy mniej. W samym tylko roku 2017 ubyło ponad 12 tysięcy sklepów. Obroty tych, którzy zbankrutowali przejęły z nadwyżką wielkie sieci handlowe. A mimo to ich właściciele twierdzą, że w Polsce nie zarabiają i pracują ze stratą. Czy ktoś w to

uwierzy znając dodatkowo pazerność wielkich sieci handlowych, które w sposób bezwzględny ograniczają płace pracowników, uniemożliwiają działalność związkową. Mamy zatem do czynienia z procesem przyspieszonej koncentracji kapitału w handlu, rosnących zyskach oraz procederem zawyżania i fałszowania kosztów, zaniżania dochodów a na końcu transferem części zarobionych pieniędzy zagranicę.

Czwartym beneficjentem są wspierane przez państwo przedsiębiorstwa monopolistyczne w sektorze energetycznym i paliwowym. Ceny energii, gazu, benzyny dla obywateli i przedsiębiorców są niewspółmiernie wysokie w stosunku do kosztów. Dla porównania zauważmy, że energia elektryczna jest w Niemczech tańsza niż w Polsce.

Postawmy pytanie. Skoro ktoś zarobił dużo, to kto zarobił stosunkowo mało bądź nawet stracił. Odpowiedź jest oczywista. Coraz mniej zyskowny jest polski mały i średni handel, coraz mniej zyskowna jest polska mała i średnia przedsiębiorczość oraz polskie rolnictwo.

Wymieńmy główne przyczyny tego stanu rzeczy. Na pierwszym miejscu stawiam wzrost kosztów robocizny. Towarzyszyła mu rezygnacja z pracy kobiet o niskich zarobkach i licznym potomstwie. Podniesienie płacy minimalnej i 500+ uruchomiły roszczenia płacowe kolejnych grup zawodowych. Nastąpił wzrost kosztów w przedsiębiorstwach. Ponieważ firmy małe i średnie nie mogą dyktować cen, czyli bezkarnie ich podnosić musiały pogodzić się ze spadkiem rentowności. Jednocześnie monopoliści, sieci handlowe i firmy zagraniczne na wzrost kosztów robocizny zareagowały wzrostem cen swoich towarów i usług. Podrożały surowce i materiały. Przedsiębiorcy branży budowlanej jednym tchem mówią o drożącym betonie, asfalcie, stali zbrojeniowej i innych. Ich zdaniem wzrost ten sięga nawet kilkudziesięciu procent w skali roku. Tymczasem GUS zjawiska nie dostrzega i w oficjalnych komunikatach mówi o podwyżce cen nie przekraczającej 3%. Taka rozbieżność nie powinna mieć miejsca. Sądzić należy, że metodologia wyliczeń GUS wymaga korekty, bo decyzje polityków gospodarczych oparte o błędne dane będą złe, a odżyją komentarze, że jest małe kłamstwo, kłamstwo, duże kłamstwo i... statystyka.

Pogarszająca się konkurencyjność małych i średnich polskich przedsiębiorstw szczególnie w stosunku do firm zagranicznych skutkuje tym, że by przetrwać coraz częściej nakłaniają pracowników do „samozatrudnienia”, bądź umowy o dzieło, byle nie zatrudniać na pełny etat i umowę o pracę. Kreuje to nową, coraz liczniejszą grupę społeczną ludzi, kiedyś barwnie zwanych „luźnymi”. Nie

posiadają oni prawa do zabezpieczenia socjalnego, emerytalnego, a częstokroć zdolności kredytowej wobec banków i związanej z tym perspektywy wybicia się na własność (mieszkanie, dom, nieruchomości). Nie uczestniczą w tworzeniu społecznego systemu emerytalnego, z reguły nie posiadają oszczędności.

Polskie firmy potrzebują wsparcia ze strony banków i sektora finansowego. Wymusza to szybko postępująca koncentracja kapitału w przemyśle, usługach i rolnictwie. Tymczasem banki zdemoralizowane nadpłynnością, brakiem prawdziwej konkurencji, „dopieszczane” przez NBP i KNF takich działań na rzecz polskich przedsiębiorców nie podejmują, przeciwnie – nastawiają się na kredytowanie konsumpcji i kredyty hipoteczne.

„Do pieca” polskim przedsiębiorcom dołożyło też Ministerstwo Finansów i służby skarbowe. Uszczelnienie systemu podatkowego przyniosło budżetowi państwa wzrost wpływów z podatku dochodowego PIT od firm o około 20% w bieżącym roku, a w całym roku 2017 o 11% w stosunku do poprzedniego. Oznacza to, że szereg firm oddało w podatku więcej niż nawet ich dodatkowy zarobek wynikający ze zwiększonych obrotów. A co powiedzieć o tych firmach, których obroty spadły, a jednocześnie odprowadziły zwiększony podatek dochodowy?

Polityka socjalna PiS zaczyna przynosić ujemne rezultaty także dla rządu i samorządów jako zleceniodawców inwestycji. Zaplanowane środki na budowę dróg, modernizację kolei okazują się zbyt małe wobec szybko rosnących kosztów, przetargi trzeba odwoływać. Negatywne konsekwencje polityki rządu dla nowych samorządów to temat na osobną publikację.

Sumując: trzy lata rządów PiS to triumf polityki socjalnej i uprzywilejowania kapitału zagranicznego kosztem polskiej przedsiębiorczości. Perspektywy dla rodzimych firm i rolnictwa są złe. Trzeba to mówić głośno tu i teraz. Czekają nas skokowy wzrost cen energii oraz kosztów robocizny. Zapowiadana przez rząd polityka dwóch cen energii: niskiej dla gospodarstw domowych i wysokiej dla przedsiębiorstw dowodzi ekonomicznej ignorancji. Jest ona na dłuższą metę nie do utrzymania, gwałtownie pogorszy konkurencyjność przedsiębiorstw, a także stan finansów samorządów. Stosunkowo szybko wyższe koszty produkcji przerzucone zostaną na ceny produktów i usług czyli na konsumentów. Czekają nas wzrost cen żywności, który echem odbije się w postaci kolejnych roszczeń płacowych. Dodatkowym czynnikiem negatywnym będzie spowolnienie koniunktury na świecie i zaostrzająca się konkurencja. Utrudni to, a może nawet ograniczy eksport produktów polskich firm.

Sytuację komplikuje fakt, że w 2019 i 2020 roku mamy kolejne wybory. Rządzący w myśl rzymskiej zasady „chleba i igrzysk” starają się przypodobać wyborcom. A ja nie mogę oprzeć się, by nie przypomnieć, że Bill Clinton w swej kampanii wyborczej rzucił hasło „Po pierwsze gospodarka głupcze”... i wygrał. Obawiam się, że w wydaniu polskich polityków zabrzmiałoby inaczej - „Po pierwsze kiełbasa wyborcza głupcze”. A wynik wyborów...?